KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 38

10 GR.

Czwartek 3 lutego 1938 r. Nr. 34

Angielski statek storpedowany

przez powstańczą łódź podwodną -- 11 osób utonęło

LONDYN. — Otrzymano w Londynie wiadomość, potwierdzoną w ciągu nocy przez admiralicję brytyjską, że w pobliżu Kartageny 16 mil na południe od przylądka Tinoso powstańcza łódź podwodna storpedowała wczoraj rano statek brytyjski „Endymion" liczący 889 ton wyporności, zarejestrowany w Gibraltarze.

Spośród 15 osób załogi tylko 4 zostały uratowane. 11 osób zatonęło, w tej liczbie kapitan jego żona i 2 inżynierowie, obywatele brytyjscy oraz znajdujący się na pokładzie statku obserwator międzynarodowej kontroli morskiej komitetu nieinterwencji, obywatel szwedzki.

Statek trafiony torpedą poszedł na dno w ciągu 4 minut.

We wtorek rano wyszły z portu w Gibraltarze na Morze Śródziemne 4 brytyjskie kontrtorpedowce. Przypuszczają, że kontrtorpedowce skierowane zostały na wody hiszpańskie w związku ze storpedowaniem statku brytyjskiego.

Brytyjskie koła rządowe zapatrują się bardzo poważnie na storpedowanie statku brytyjskiego „Endymion".

Jak oświadczył w Izbie Gmin pierwszy lord admiralicji Duff Cooper, rząd brytyjski rozważa obecnie kroki, jakie należy podjąć i przede wszystkim postanowiono wzmocnić flotę brytyjską, patrolującą na Morzu Śródziemnym.

Wypadek obecny jest pierwszym tego rodzaju od czasu wprowadzenia w życie układu w Nyon.

Ze strony brytyjskiej podkreślane jest, że żadne tłumaczenia się, jakoby wybrzeża hiszpańskie na Morzu Śródziemnym poddane były blokadzie, nie może być przyjęte, albowiem blokata wybrzeży hiszpańskich przez flotę gen. Franco nie została nigdy uznana.

Za łodzią podwodną, która storpedowała statek brytyjski zarządzono energiczny pościg, i poszukiwania tej łodzi prowadzone są obecnie przez cztery kontrtorpedowce brytyjskie.

W związku z powyższym wypadkiem ambasada hiszpańska w Londynie przesłała prasie następujący komunikat:

„Wobec zatopienia statku brytyjskiego „Endymion", niektóre dzienniki określiły atakujące łodzie podwodne, jako łodzie należące do sił morskich gen. Franco. Rząd hiszpański kategorycznie zaprzecza, aby powstańcy posiadali w ogóle własne łodzie podwodne, albowiem wszelkie jednostki morskie tej kategorii pozostały w chwili wybuchu powstania w rękach prawowitego rządu."

LONDYN. W związku z konferencją wyznaczoną na dziś po południu u min. Edena z przedstawicielami Francji i Włoch w sprawie patrolowania Morza Śródziemnego, korespondent PAT dowiaduje się, że na konferencji tej oprócz spraw Morza Śródziemnego w związku z zatopieniem statku brytyjskiego „Endymion" poruszona będzie również sprawa bombardowania przez samoloty otwartych miast i ludności cywilnej w Hiszpanii.

Zaręczyny króla albańskiego

zostały oficjalnie ogłoszone

TIRANA. — Zaręczyny króla Ahmeda Zogu zostały oficjalnie ogłoszone w całej Albanii.

Parlament wyraził na uroczystym posiedzeniu swoją zgodę na małżeństwo króla. Na posiedzeniu tym obecne były księżniczki — siostry króla, członkowie rządu i korpus dyplomatyczny.

Wieczorem w pałacu królewskim w Tiranie odbył się obiad, podczas którego król przedstawił swej narzeczonej hr. Geraldinie Apponyi członków swej rodziny, ministrów i dostojników państwa. Wieczorem wzgórza otaczające Tiranę były iluminowane.

Radosne manifestacje w Holandii

z okazji urodzin córeczki ks. Juliany

HAGA. — Przez cały poniedziałek na ulicach Hagi i Amsterdamu tłumy pieszych przechodniów radośnie manifestowały zapełniając ulice, przeciągając z orkiestrami i oddziałami wojskowymi, defilującymi przez miasto.

Niezliczone tłumy przeciągały pochodem przed zupełnie opustoszałym pałacem królewskim, ponieważ zarówno królowa Wilhelmina jak i większość dworu znajduje się poza Hagą na zamku Soestdijk, gdzie urodziła się córka następczyni tronu.

W pałacu królewskim wyłożono trzy księgi, do których wpisywały się osoby przybywające z życzeniami. Jedna księga przeznaczona była dla podpisujących się z gratulacjami królowej Wilhelminy, druga dla ks. Juliany, a trzecia dla ks. Bernarda.

Haga, Amsterdam i Rotterdam były wspaniale iluminowane. Wielkie zwierciadło wody basenu, znajdującego się na centralnym placu Hagi a ozdobionego pośrodku wspaniałą fontanną świetlną, musiało zostać otoczone barierą, ażeby tłumy, zebrane dokoła, nie spowodowały wypadków, spychając w wodę stojących na wybrzeżu.

Na ulicach urządzono prowizoryczne restauracje i kawiarnie. Drzewa ozdobione były lampionami

Beatrice, Wilhelmina, Armgard

— oto imiona córeczki ks. Juliany

LONDYN. Córka księżny Juliany holenderskiej w sporządzonym uroczyście akcie urodzin otrzymała imiona: Beatrice, Wilhelmina, Armgard.

Drugie imię otrzymała nowonarodzona księżniczka po babce — królowej holenderskiej, a trzecie Armgard po matce księcia Bernarda.

Samoloty japońskie nad Kantonem

Linia kolejowa zbombardowana

KANTON. 41 japońskich samolotów bombowych, podzielonych na 7 grup, obrzuciło wczoraj bombami linię kolejową pomiędzy Kantonem a Hongkongiem, uszkadzając linie telefoniczne i telegraficzne.

12 samolotów unosiło się wysoko nad przedmieściami Kantonu. Chińskie baterie przeciwlotnicze otworzyły niezwłocznie ogień, lecz bezskutecznie.

Morderczyni b. agenta sowieckiego

zniknęła nagle z Paryża

PARYŻ. — „Matin" donosi, że Lidia Groszowska, żona funkcjonariusza sowieckiego przedstawiciela handlowego w Paryżu, która zamieszana była w sprawę morderstwa, popełnionego w Szwajcarii na b. agencie Kominternu na Polskę Ignacym Reissie i która była aresztowana przed woma miesiącami na żądanie policji szwajcarskiej, a później zwolniona za kaucją 50 tys. fr., zniknęła bez śladu z Paryża.

„Matin" donosi, że od chwili uwolnienia Groszowskiej za kaucją, policja miała niesłychane trudności z wykonywaniem nadzoru nad nią, ponieważ agenci policji, pełniący nadzór rozporządzali tylko skromnym dziesięciokonnym samochodem, zaś Groszowska jeździła po Paryżu i okolicy luksusową i b. szybką limuzyną.

Groszowską widziano ostatnio rzekomo przed gmachem ambasady sowieckiej, gdzie ślad jej stracono.

„Matin" twierdzi, że Groszowska zniknęła nie tylko z Paryża, ale również z terytorium Francji i przypuszczalnie zdołała zbiec do Sowietów.

Genewa a Daleki Wschód

Liga Narodów nie może się wypowiedzieć

GENEWA. Wczoraj w południe odbyło się poufne posiedzenie Rady Ligi Narodów poświęcone sprawie zatargu na Dalekim Wschodzie.

Członkom Rady przedstawiono projekt rezolucji, opracowany przez kilku delegatów, którzy prowadzili ostatnio w tej sprawie poufne konferencje poza Radą Ligi.

Wbrew przewidywaniom autorów, rezolucja napotkała na zastrzeżenia niektórych delegatów państw, reprezentowanych w Radzie.

Delegat Ekwadoru oświadczył, że nie może zająć stanowiska przed otrzymaniem instrukcji od swego rządu. Inni delegaci oznajmili, że wstrzymują się od głosowania. W konsekwencji Rada, która miała odbyć po południu posiedzenie publiczne celem załatwienia sprawy chińsko-japońskiej, odroczyła się do dnia dzisiejszego.



W związku z wizytą w Polsce Regenta Węgier, która nastąpi 5 b. m. reprodukujemy zamek królewski w Budapeszcie, stałą rezydencję admirała Horthy'ego.

Zgon księcia na Pszczynie

W dniu 31 bm. w godzinach wieczornych zmarł książę Jan Henryk Pszczyński, przeżywszy 77 lat. Przyczyną śmierci księcia była trwająca od dłuższego czasu choroba serca.

Walki z Arabami

JEROZOLIMA. Utarczki między wojskiem i Arabami w okolicach Jeninu trwają. Dwóch żołnierzy zostało zabitych, a trzech rannych. Straty Arabów nie są dotychczas znane.

40-tys. armia pracowników samorządów.

walczy o zniesienie podatku specjalnego

— Rada Naczelna Związków Zawodowych Pracowników Samorządowych, której mam zaszczyt przewodzić — informuje nas p. prezes Bohdan Bederski, — jest generalną reprezentacją trzech organizacyj pracowniczych, a mianowicie: Związku Stowarzyszeń Pracowników Samorządu Wojewódzkiego w Poznaniu, Zrzeszenia Związków Zawodowych Pracowników Miejskich w Warszawie oraz Związku Zawodowego Pracowników Samorządu Terytorialnego w Warszawie.

Rada Naczelna jednoczy zatem z górą 40-tysięczną rzeszę pracowników samorządowych i jest wyrazicielką ich postulatów zawodowych.

Odnośnie jednego z tych postulatów, dotyczących mianowicie zniesienia podatku specjalnego, pragnę powiedzieć w tym miejscu słów kilka. Sprawę tego podatku udało nam się załatwić pomyślnie o tyle, że mocą odpowiedniej ustawy, gminy mogą udzielać swym pracownikom pożyczek w wysokości pobieranego podatku. Następnie zaś gminy są w prawie pożyczki te umarzać.

— Czego więc przede wszystkim domaga się Rada Naczelna dla swych członków?

— Na pierwszym planie należy postawić tu sprawę ustawowego unormowania spraw pracowniczych w samorządzie. Wyraz temu dała Rada na audiencji u p. wiceministra Spraw Wewnętrznych Korsaka, oświadczając, iż organizacje pracowników samorządowych uznają ciągle jeszcze tę sprawę za niezmiernie pilną i proszą o wniesienie projektów odnośnych ustaw do Sejmu.

W tej samej sprawie wypowiedział się również obszernie ogólnopolski kongres pracowniczy, który, biorąc pod uwagę cel i charakter pracy pracowników samorządowych, wymagający całkowitego oddania się służbie dla dobra publicznego, realizowanego przez samorząd terytorialny — stwierdził, że: „ustawowe unormowanie całokształtu stosunków służbowych pracowników samorządowych przez uwzględnienie słusznych postulatów tych pracowników, jest zagadnieniem niezmiernie aktualnym i niecierpiącym zwłoki".

— Jakie jest stanowisko Rady Naczelnej odnośnie kwestii uposażenia?

— Rada Naczelna domaga się generalnej podwyżki płac pracowników samorządowych ze względu na stały wzrost kosztów utrzymania oraz niskie zaszeregowanie tej kategorii pracowników, co przy ograniczonych możliwościach awansowych — stawia pracowników samorządowych w sytuacji szczególnie katastrofalnej.

— Jakie są dalsze dążenia pracowników samorządowych?

— Na czoło tych dążeń, poza omówionymi wyżej, wybijają się: uregulowanie czasu pracy w samorządzie oraz wprowadzenie odrębnego ubezpieczenia.

W myśl obecnie obowiązujących przepisów prawnych, pracownicy samorządowi mogą być wyłączeni z ogólnego ubezpieczenia chorobowego, a ubezpieczeni w zakresie własnych związków samorządowych.

Związek Zawodowy Pracowników Samorządu Terytorialnego, jako członek Rady Naczelnej, pragnąc ułatwić samorządom zorganizowanie pomocy leczniczej dla pracowników, opracował projekt statutu wzorowego. Projekt ten przedłożony został do zatwierdzenia Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Ministerstwu Opieki Społecznej.

(Dokończenie obok)

Zarówno związki samorządowe, jak i pracownicy samorządowi od dawna już domagają się wyłączenia z ogólnego ubezpieczenia chorobowego, gdyż ubezpieczenie takie we własnym zakresie związków jest dla pierwszych znacznie tańsze, drugim zaś daje lepszą opiekę lekarską. Tłumaczy się to tym, iż samorządy dysponują własnym personelem lekarskim, szpitalami, ośrodkami zdrowia itp.

Potężne zbrojenia Sowietów

Roczny budżet wojskowy wynosi 23 miliardy rubli

Wikłające się od dłuższego już czasu, zawsze naprężone stosunki między Japonią i Rosją każą poważnie zastanowić się nad możliwościami militarnymi Sowietów.

Oczywiście ocena ta nie jest wcale łatwa. Krwawa „czystka", jaką przeprowadza obecnie Stalin oraz towarzyszące temu zamieszki wewnętrzne nie sprzyjają bynajmniej wydawaniu oficjalnych komunikatów, w których możnaby odnaleźć choćby w przybliżeniu cyfrowe dane, dotyczące bojowej gotowości armii sowieckiej. Przyznać trzeba, że sprawy te zawsze otoczone były ścisłą tajemnicą.

Podawano i chwalono się tylko tym, co mogłoby zademonstrować światu, że Z.S.S.R. zawsze przoduje, resztę ukrywano.

170 milionów mieszkańców

Są jednak rzeczy, których ukryć się nie da. Ogólna liczba ludności, zamieszkującej bezkresne obszary Rosji, wynosi około 170 milionów. Stały przyrost naturalny w połączeniu z intensywnym militaryzowaniem kraju doprowadzał do stopniowego zwiększenia sił zbrojnych, dochodząc w rezultacie do 1,7 miliona żołnierzy służby czynnej.

Niezależnie od troskliwego rozwijania broni technicznych, baczną uwagę zwraca się w Rosji na wojsko konne. Przestarzały ten już nieco rodzaj wojska posiada w Z.S.S.R. ogromną rację bytu. Bagna, stepy i lasy, brak połączeń kolejowych i dróg stwarza tam idealne wprost warunki dla operacji strategicznych przy użyciu kawalerii. Mogące szybko przerzucić się z miejsca na miejsce jazda, jak wykazały już nie raz przeprowadzone na manewrach doświadczenia, nadaje się pierwszorzędnie do organizowania dalekich zagonów, podjazdów i pościgu. Względy te spowodowały więc zarządzenie zorganizowania 30 samodzielnych dywizji konnych.

Tysiące czołgów i samochodów

Równolegle z tym rozwija się szybko w Rosji broń pancerna. W chwili obecnej naczelne dowództwo armii dysponuje znaczną ilością sprzętu, dochodzącą do kilkunastu tysięcy czołgów i samochodów pancernych najnowszych typów.

Nie jest wykluczone, iż nastąpią tu reformy, okazało się bowiem, że poważną przeszkodą dla tego rodzaju broni są działka przeciwpancerne, zdolne skutecznie niszczyć nawet ciężkie, szybkobieżne czołgi. Rzecz prosta, nie przesądza to sprawy na korzyść zaniechania dalszej rozbudowy, taktyka jednak użycia w walce broni pancernej musi ulec reformie.

Najwięcej jednak zdziałano w Rosji na polu rozwoju floty powietrznej. Wprowadzając konsekwentnie w życie zakrojony na szeroką skalę plan, doprowadzono do tego, że przemysł lotniczy sowiecki całkowicie prawie uniezależnił się od zagranicy. Największy stosunkowo nacisk kładzie się tam na zwiększenie liczby ciężkich samolotów niszczycielskich oraz na wzrost liczebny i wyszkolenie personelu.

Cały szereg rozrzuconych po całym kraju oddziałów „Ossoaviachimu" (odpowiednik naszej L.O.P.P.) popularyzuje wśród mas lotnictwo, zakłada specjalne kursy i szkoły, dostarczając państwu coraz więcej wyszkolonych lotników i mechaników. Jak stwierdzono, w roku ubiegłym wypuszczono ponad 100 tys. nowych pilotów. Liczba wojskowych samolotów wynosi około 7 tys. aparatów.

Rozrost floty wojennej

Flota wojenna również rośnie. Prócz stałego kontaktu ze Stanami Zjedn., które mają dostarczyć Rosji ciężkich zaopatrzonych w nowoczesne urządzenia pancerników, buduje się w stoczniach sowieckich okręty lżejsze i łodzie podwodne. Liczbowe dane mówią, iż jest ich w tej chwili około 150, torpedowców zaś ponad 120 sztuk.

Gdy doliczymy do tego 40 tys. jednostek broni maszynowej oraz 10 tys. dział, otrzymamy w sumie potężną siłę z którą musi się liczyć poważnie tak Japonia jak i wszystkie inne państwa z Polską na czele.

Jak wiadomo powszechnie Rosja interesuje się bardzo wszystkimi najnowszymi zdobyczami na polu techniki wojennej. Jeszcze z doświadczeń Wojny Światowej przekonano się, jak straszną bronią są t. zw. łodzie torpedowe (ścigacze). Niski koszt budowy w połączeniu z możnością zastosowania ich do nagłych napadów na okręty przeciwnika, skłoniły już cały szereg państw do powiększenia ich liczby we flocie. I tu także Rosja przoduje.

Potęga zbrojna

Zastanawiając się nad potęgą zbrojną naszego wschodniego sąsiada pamiętać musimy o jednym: oficjalnie podawane cyfry nie zawsze są prawdziwe, szczególnie jeśli chodzi o Rosję, która lubi przesadzać. Być może, że i w odniesieniu do sił zbrojnych odliczyć trzeba pewien procent z tych przyczyn.

Jeśliby nawet tak być miało, Rosja mimo wszystko jest państwem, którego nie wolno lekceważyć. Prawie 40 proc. budżetu idzie tam na wojsko, stanowiąc olbrzymią sumę 23 milionów rubli. Nikt chyba nie będzie się łudził, że stałe zbrojenia są podyktowane wyłącznie tylko względami obronności kraju.

rozw.

Losowanie książeczek prem. P. K. O.

Dnia 31 stycznia 1938 r. odbyło się w PKO 11-te publiczne premiowanie książeczek na wkłady oszczędnościowe premiowane serii III-ej.

W premiowaniu brały udział książeczki, na które wniesiono wszystkie wkładki za ubiegły kwartał w terminie do dnia 2 stycznia 1938 r.

Premie po zł. 1.000 padły na nr nr:
168973 186039 186585 198996 208792 223292 147471.

Premie po zł. 500 padły na nr nr:
145873 157335 157407 161973 162693
167931 169463 176363 179350 181268
183073 186783 186863 193252 196398
196750 199931 201492 202602 215070
217063 221227 223420 226566 227770
233136 233560 234059 246684 248669

Premie po zł. 250 padły na nr nr:
150155 150589 151359 152830 152954
153581 154119 156927 157857 158086
158098 158275 158509 159915 160680
162643 165024 165100 165457 166256
167678 167748 170502 170619 172213
172944 173474 174836 175182 177300
180211 180243 180448 181476 181934
182489 184089 184118 186128 186611
189103 190082 191233 191571 191640
194420 194864 197025 197559 199173
203418 206861 207163 208473 208726
208888 209449 211354 212842 213722
213866 214033 214356 216315 216599
220122 222402 223082 224300 225095
226537 226605 227745 229713 230190
233367 234167 234806 235518 237288
237296 238266 239835 241744 243946
245781 246664 249232 251069.

Poza tym padło 296 premii 100 złotowych.

Po raz drugi padły premie na następujące książeczki: zł. 500 na nr nr: 196398 233136.

Zł. 250 na nr nr: 150589 194864 222402 230190.

Zł. 100 na nr nr: 152278 154822 156249 159599 163275 165287 167287 168345 170383 172150 192934 194457 195032 212783 220405.

Po raz trzeci padła premia zł. 100 na nr: 190163.

Ogółem padło 422 premie na łączną kwotę zł. 73850.

O wylosowanych premiach właściciele książeczek są powiadomieni listownie.

Należy zaznaczyć, że zasadą wkładów oszczędnościowych premiowanych serii III-ej jest stały wzrost liczby premii w miarę wzrastania wkładów na książeczce, przy czym po otrzymaniu premii książeczki nie tracą swej wartości, lecz nadal biorą udział w następnych premiowaniach, pod warunkiem regularnego opłacania dalszych wkładek.

Książeczki serii III-ej na które padły premie w poprzednich premiowaniach, dotychczas nie podjęte:

Zł. 250 na nr nr: 197844 199347 2002221 229974.

Zł. 100 na nr nr: 152632 153587
157278 160033 161591 165399 165930
167156 171160 172015 179227 181637
182393 185974 191488 196618 202871
213264 213643 218439 219518 230716
233219 236891 238015 238058 250126.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Czekać cierpliwie do czasu

P. P. R-SKI Z MIŃSKA MAZOW. donosi nam:

„W r. 1935 przyjechała do mojego rodzinnego miasta na letnisko do swej babki 15-letnia warszawianka Jadzia.

Szczęśliwy traf zrządził, że pewnego ślicznego dnia poznałem ją. Poczułem od razu do niej sympatię, ale przez wzgląd na jej młody wiek nie dawałem tego poznać po sobie.

Po dwumiesięcznym pobycie na letnisku wróciła do Warszawy. Dwa lata minęły, jak błyskawica. Aż tu dostaję list, że Jadzieńka znów przyjeżdża i prosi mnie o spotkanie. Nastąpiło to 30 czerwca 1937 r.

Zaczęły się spotkania, randki, zabawy, a pewnego dnia sama mi wyznała miłość tak gorącą, że i ja nie umiałem oprzeć się pokusie i musiałem wyznać jej to samo.

Byliśmy ze sobą bardzo szczęśliwi. Wydawało się, że cały świat jest nasz Lecz szczęście nasze trwało zbyt krótko. Moja kochana Jadzieńka musiała znów wyjechać do ojca.

I tu stało się coś niespodziewanego. Jej koleżanka przez zazdrość napisała list do ojca Jadzi z różnymi bzdurami na mnie. Ojciec zaczął ją maltretować, wykrzykiwał różne głupstwa i wypędzał nawet z domu. Więc rzeczywiście odeszła.

Gdy to się stało, ojciec jej zameldował w policji, że ja ją uprowadziłem i oddał sprawę do prokuratora. Policja ją zabrała i oddała do rąk ojca. Ojciec bił ją żelaznym prętem, rozbierając do naga i znęcał się nad nią, zmuszając, aby złożyła zeznanie, że ją zmusiłem do uległości. Ale my się za bardzo kochamy, by to mogło nastąpić. Więc i ona nie przyznała się, mimo katusz, do tego, czego nie było.

Nie mogąc się inaczej zemścić, ojciec oddał ją do internatu na ul. Żytnią i teraz nie mam o niej żadnego znaku życia. Chodzę, jak obłąkany, miejsca sobie znaleźć nie mogę. Uczyniłbym wszystko, by móc być z nią razem i dać jej szczęście, którego oboje pragniemy.

Czyż nie mógł ojciec pozwolić, żebyśmy się pobrali i byli ze sobą szczęśliwi? Ona mnie doprawdy bardzo kocha, są dowody, że nawet poświęciła się dla mnie.

Niestety, jest jeszcze za młoda, ma 17 lat i bez pozwolenia rodziców ślubu nie dostanie.

Powiedz, Redaktorze, czy ona tam musi być długo i dlaczego jej nie wolno pisać? Czy prędko znów ujrzę moją kochaną Jadziuchnę?"

Musi Pan się wstrzymać ze swymi zamiarami aż do pełnoletności p. Jadzi. Wierzę chętnie, że oboje się kochacie szczerze i jestem całkowicie po Waszej stronie, jak zawsze staję w obronie zakochanych. Póki wszak że władza ojcowska rozciąga się na p. Jadzię nie ma innej rady, jak stosować się do jego zakazów, które muszą mieć swoje powody.

Ojciec miał prawo oddać córkę do internatu, gdzie kontrolują korespondencję pupilek. Ale to wszystko będzie miało koniec, gdy p. Jadzia będzie pełnoletnia.

Radzę więc czekać cierpliwie do tego czasu. Będzie to zarazem ogniowa próba Waszej miłości.

Wesoły kącik

Humor przy jedzeniu

Pan Rubin obrzucił okiem zebraną przy obiedzie rodzinę i powiedział:

— Nie macie pojęcia, ile znaczy przy jedzeniu dobry humor i spokój. Przy jedzeniu trzeba być wesołym. Czytałem dziś o tym w gazecie...

— Salu, nie gmeraj łyżką w talerzu, tylko jedz — przerwała pani Rubinowa, zwracając się do córki.

Pan Rubin spojrzał strofująco na żonę.

— Nie przerywaj mi!.. Więc w tym artykule piszą, że kawałek chleba, zjedzony w dobrym nastroju, jest zdrowszy, niż najlepsze danie, spożyte wtedy, kiedy człowiek jest zdenerwowany.

— Saluniu jedz! — przerwała mu znów żona.

— Dlaczego mi znów przerywasz? — zniecierpliwił się pan Rubin.

— Dla mnie jest ważniejsze, żeby dziecko jadło, niż to, co piszą o jedzeniu w gazecie.

Pan Rubin zmarszczył gniewnie brwi i mówił dalej:

— Humor wpływa doskonale na trawienie. „Jedz codziennie same kartofle — pisze ten autor, — ale bądź przy tym wesoły, to będziesz zdrów".

— Tatuniu! — wtrącił się synek. — Jak człowiek może być wesoły, jeżeli je codziennie same kartofle?

— Nie wtrącaj się, bo dostaniesz w pysk! — mruknął gniewnie pan Rubin.

— Co się gniewasz na dziecko? — stanęła w obronie syna pani Rubinowa. — Jestem ciekawa, co byś powiedział, żebym ci dawała same kartofle? I zamiast tłustego mięsa, bym ci opowiadała tłuste dowcipy, żebyś był wesoły.

— Przecież nie mówię, że kartofle są lepsze od mięsa! — denerwował się pan Rubin. — Tylko humor dobrze wpływa na wszystkie wnętrzności, na żołądek, kiszki, wątrobę i przez to się dobrze trawi...

Córka, Salunia, odsunęła talerz.

— Niech tatuś przestanie mówić o wnętrznościach, bo mnie się robi niedobrze, i nie mogę jeść.

— Co? — walnął pięścią w stół pan Rubin. — Jak ojciec mówi, to tobie się robi niedobrze? Zabieraj swój talerz i wynoś się z pokoju!

— Daj jej skończyć obiad! — oburzyła się pani Rubin. — Przez twoje bzdury dzieci tracą apetyt.

— Przez moje bzdury? — ryknął pan Rubin, ciskając talerz o ziemię. — To są bzdury? Jak ja mówię, że przy stole ma być humor, to musi być humor! I jak, psiakrew, nie będzie wesoło, to ja wam pokażę, kto tu jest ojciec!

Napoleon Sądek.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn).

Czwartek, 3.II.1938 r.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 Pieśni ludowe wielkopolskie. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Wędrówki muzyczne". 16.15 Recital wiolonczelowy. 16.50 Poganka aktualna. 17.00 „Wiedza i książka". 17.50 „Śpiewniczek panny Mani" — lekka audycja muzyczno-słowna. 17.50 Poradnik sportowy. 18.10 Skrzynka ogólna. 18.25 Program na jutro. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 19.00 Oryginalny Teatr Wyobraźni. 19.45 Muzyka. 20.05 Wieczór operetkowy. 21.45 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki. 22.00 Koncert. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Muzyka organowa i pieśni. 14.00 Parę informacyj. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Jak spędzić święto? 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Muzyka taneczna. 16.15—18.00 Przerwa .18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 „Piękno w życiu codziennym" — felieton. 22.15—24.00 Muzyka taneczna (płyty)

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem

posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

W dniu wczorajszym zwróciliśmy uwagę na udział kobiet w naszej ankiecie. Dziś możemy wskazać na młodzież, która zainteresowała się tematem i wypowiada swe zdanie.

Głosy młodzieży mogą być bardzo ciekawe. W każdym razie wiele może powiedzieć skala zainteresowań. Tę skalę odtwarzają listy młodzieży.

Dziś z ramienia młodego pokolenia przemówi *„Ryś z Powiśla"* (Warszawa).

Budujmy szkoły dla wszystkich

Z młodzieży wyrośnie potężna Polska

90 Mam lat dopiero 15, lecz gdybym w przyszłości został ministrem, postanowiłbym, aby młodzież, która kończy szkołę powszechną, miała możność uczyć się dalej w szkołach średnich itd.

Gimnazja i szkoły powszechne budowałbym także i na prowincji, aby cała młodzież mogła się kształcić, na dobrych, oświeconych, inteligentnych obywateli kraju.

Opłaty w gimnazjach zmniejszyłbym do 10—15 zł miesięcznie. Dziś opłaty te wynoszą od 50—60 zł.

Budowałbym także gimnazja zawodowe, z których by Ojczyzna bardzo korzystała, bo by miała wykształconych rzemieślników.

Budowałbym także szkoły lotnicze, marynarki wojennej itp. Ileż to młodzieńców chce zostać lotnikami! Ten znów marynarzem, a tamten oficerem! A ileż to młodzieży marnuje się, po ukończeniu szkoły powszechnej i zostaje na niczym, bo nie może się dalej kształcić, nie mając pieniędzy.

Ja np., który mam matkę wdowę, mam szkoły zamknięte, bo któż za mnie będzie płacił?

Spójrzmy na Polesie, lub Wileńszczyznę. Ileż to młodzieży nie chodzi do szkół, bo szkół brak. A iluż jest analfabetów! Ileż rodzin żyje w skrajnej nędzy, bo nie ma pracy. A wszystkiemu winno bezrobocie!

Gdyby nie było bezrobocia, gdyby nasi rodzice mieli pracę, gdyby były pobudowane szkoły powszechne, gimnazja itd., iluż to wtenczas miałaby Polska obrońców Ojczyzny! A ilu doktorów, marynarzy, oficerów, rzemieślników, lotników!

Na stanowisku ministra wcielałbym w życie hasło:

„Budujmy szkoły dla nowego pokolenia, z którego wyrośnie potężna Polska!"

Rolnik ma głos

P. Zygmunt Gojdz, ze wsi Jeziorki Nowe (poczta Pyry), rolnik z zawodu, poświęca swe uwagi rolnictwu, pisząc:

91 „Gdybym został przynajmniej posłem, postarałbym się drogą prawdy zdobyć sympatię posłów. Potem podałbym projekt zmniejszenia wyższym urzędnikom państwowym, a także posłom, senatorom i ministrom pensję, by wraz z dietami nie wynosiła więcej jak 1200 zł miesięcznie.

Zmniejszyłbym procenty w bankach, umorzyłbym wszystkie zaległości, tak w bankach, jak i w urzędach skarbowych, pochodzące sprzed 1925 r., zmniejszyłbym biedniejszym rolnikom podatek, natomiast podwyższyłbym podatek od większych przedsiębiorstw.

Zabroniłbym trzymać jednemu właścicielowi dwóch przedsiębiorstw.

Zakładałbym wyższe uczelnie dla biedniejszych rolników i rzemieślników, bo w przeciwnym razie chłop będzie ciemny, a skoro będzie ciemny, to nie będzie mógł oprzeć się wyzyskiwaczom.

Wszystkie podatki połączyłbym w jeden, przystosowany do zamożności płatnika.

Ziemię, która jest własnością Państwa rozparcelowałbym wśród bezrobotnych. Pozwoliłbym im również wypasać trawę z łąk skarbowych.

Walka z bezrobociem

J. C. z Otwocka wziął za temat sprawę bezrobocia i takie planuje wyjście z sytuacji:

92 Gdybym został ministrem, dbałbym o zlikwidowanie bezrobocia. W jaki sposób bym to zrobił? Przede wszystkim obniżyłbym swe uposażenie i budżet reprezentacyjny i wpłynąłbym na kolegów, aby poszli za moim przykładem.

Zwolniłbym z posad wszystkich emerytów, których emerytura przekracza 120 zł. miesięcznie.

Zwolniłbym tych inwalidów, którzy mają wysokie renty, koncesje na prowadzenie interesów handlowych, a prócz tego zajmują posady, opierając się na ustawach o przymusowym zatrudnieniu inwalidów.

Zwolniłbym wszystkie mężatki, których mężowie pracują, wszystkie panny, które nie są żywicielkami rodzin, a na ich miejsce zatrudniłbym zdolnych i zdrowych mężczyzn. Tym samym zwiększyłaby się ilość małżeństw a zdrowa rodzina to przyszłość i potęga państwa!

Zwolniłbym wszystkich bogaczy, ich synów, córki, żony i ich samych, polecając im pilnować własnego majątku i na czas wpłacać podatki.

Wydałbym rozporządzenie, aby wszystkie kapitały, które są polokowane w bankach zagranicznych, zostały natychmiast wycofane i polokowane w bankach polskich.

Rozwiązałbym wszystkie kartele, które jeszcze istnieją w Polsce. Obniżyłbym pensję prezesów i dyrektorów do 1.000 zł. miesięcznie.

Wprowadziłbym przymusową kontrolę produkcji i zysków we wszystkich fabrykach, kopalniach. Zyski dzieliłbym tak, aby fabrykant nie miał krzywdy, a rzemieślnik i robotnik mógł żyć, jak człowiek. Resztę kapitału przeznaczałbym na inwestycje, budowę dróg, które są nam tak bardzo potrzebne przy motoryzacji armii, gdyż bez nich mowy być nie może o należytej obronie Państwa.

Uregulowałbym Wisłę, aby na niej mogła się odbywać stała komunikacja osobowa i towarowa, a tym samym położyłbym kres powodziom, które wyrządzają wielkie szkody społeczeństwu i Państwu.

Pierwszeństwo pracy mieliby rdzenni Polacy. Z mniejszością narodową postąpiłbym tak, jak postępuje zagranica z mniejszością polską.

Dla szpiegów i morderców wprowadziłbym karę śmierci, a nie dożywotnie więzienie, podczas którego są nadal ciężarem Państwa. Wszystkich komunistów i wywrotowców, którzy uprawiają robotę przeciw Państwu Polskiemu, po udowodnieniu im win, odstawiłbym do granicy tego państwa, na którego korzyść pracowali. Niechby mieli ten raj, do którego wzdychali.

W numerze jutrzejszym znajdą Czytelnicy dalsze odpowiedzi ankietowe.

Na „szczycie diabła"

odkryto olbrzymi wodospad

BUENOS AIRES. Prasa podaje wiadomość o odkryciu nieznanego dotychczas olbrzymiego wodospadu w Wenezueli, w odległości około 400 kilometrów na południowy wschód od miasta Boliwar. Wodospad został odkryty przez lotnika amerykańskiego Jimmy Angel.

Według dokonanych przez lotnika pomiarów, woda spada z brzegu płaskowzgórza, wznoszącego się na wysokości 3.300 metrów nad poziom morza, w przepaść o głębokości od 1.500 do 1.800 metrów, po czym płynie z szaloną szybkością około 300 metrów, zamieniając się wreszcie w rwący strumień, znajdujący swe ujście prawdopodobnie w rzece Caroni, będącej dopływem rzeki Orinoco.

Rzeczone płaskowzgórze, nie figuruje na żadnej z map, ma kształt olbrzymiej podkowy o rozpiętości około 250 kilometrów. Okolice zamieszkują wrogo usposobione do białych szczepy indyjskie, które omijają jednak z daleka płaskowzgórze, nazywając je „szczytem diabła".

Stoczył walkę z niedźwiedziem

i pokonał go gołymi rękami

MONTREAL. — W okolicy Sioux Lookout Ont, młody chłopak pracujący w obozie drwali, stoczył walkę ze 150 funtowym niedźwiedziem i w końcu pokonał go gołymi rękoma, związał i wybrał się z nim do miasta Port Arthur, gdzie go sprzedał, ponieważ „bestia za dużo jadła..."

Z opowiadania chłopca, Aleksandra Firczuka (syna wychodźców z Polski) wynika, że niedźwiadek wszedł nocą do jego szałasu i zaczął szukać czegoś do jedzenia, gdy chłopak starał się go odpędzić niedźwiedź zaatakował go.

Nie mając niczego do obrony i nie mogąc uciec bo niedźwiedź zagrodził wyjście, chłopiec był zmuszony do walki pięściami, w której dopomogło mu pewne przygotowanie bokserskie, tak że wyszedł cało, nieco tylko podrapany i z podartą koszulą.

Lato na Krymie

MOSKWA. Na Krymie nastąpiło znaczne podniesienie się temperatury. W rejonach środkowych oraz na południowych wybrzeżu krymskim temperatura dochodzi do 16 st. powyżej zera.

KUPON NA

BEZPŁATNĄ PORADĘ PRAWNĄ

Dla uzyskania porady należy przedstawić dwa kupony.

JASNOWIDZE.

W przedziale kolejowym siedzą dwaj znani jasnowidze, słynący z odczytywania cudzych myśli. Siedzą milcząco już od pół godziny. Wtem jeden z nich wstaje z oznakami silnego zdenerwowania:

— Nie mogę znieść tych ciągłych sprzeciwów! — woła do swego milczącego vis - avis i wychodzi z przedziału trzaskając drzwiami.

Król Albanii na Węgrzech

BUDAPESZT. Jak donosi prasa król Albanii Ahmed Zogu, który przed kilku dniami zaręczył się z hrabianką Appony, w najbliższej przyszłości przybędzie na Węgry, gdzie zabawi kilka dni w charakterze ściśle prywatnym.

Pomoc leczenia Ubezpieczalni Społ.

w miesiącu listopadzie

Według dokonanych ostatnio obliczeń, lekarze Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie udzielili ubezpieczonym i członkom ich rodzin w listopadzie r. ub. ogółem 367.317 porad. W tej liczbie przypada: na lekarzy domowych — 215.337 porad, na lekarzy pediatrów — 47.076, na lekarzy specjalistów — 104.904.

Spośród porad specjalistycznych najwięcej porad przypadło na wenerologów — 31.309 porad, po czym kolejno na chirurgów — 27.222, okulistów — 14.902, ginekologów — 12.664, laryngologów 8.781 porad, neurologów — 4.939.

Poza tym dokonano różnych zabiegów leczniczych w zakładach rentgenowskich — 7.894, w zakładach przyrodoleczniczych — 40.908 i gabinetach zabiegowych — 72.867.

Z leczenia w sanatoriach korzystało w tym miesiącu [illegible] chór. o łącznej ilości 14.880 dni sanatoryjnych. Do szpitali i zakładów położniczych skierowano w tym czasie 3.850 osób. Dla celów diagnostyki lekarskiej w laboratoriach bakteriologicznych wykonano ogółem 18.308 analiz. Pogotowie udzieliło pomocy doraźnej w 6.408 przypadkach.

W zakresie pomocy dentystycznej w zakładzie chirurgiczno stomatologicznym udzielono 2.329 porad, w zakładzie protetyki dentystycznej udzielono 2.011 porad, oraz wykonano 301 protez i 3298 zębów sztucznych. Dentyści domowi w liczbie 94 udzielili ogółem 49.713 porad.

Apteki Ubezpieczalni wydały leków na łączną ilość 493.618 recept.

W porównaniu z poprzednimi miesiącami wszystkie cyfry wykazują pewne zwiększenie, co pozostaje w bezpośrednim związku ze wzrostem liczby ubezpieczonych i nasileniem chorób w jesieni.



Na żądanie pułkownika Iwanowa sprowadzono od Warszawy zarówno Tanię, jak też Borowskiego. Iwanow podejrzewał, że w osobie aresztowanej w Wilnie przestępczyni kryje się poszukiwana Jadwiga Izdebska. Gdy dyżurny zakomunikował mu o sprowadzeniu więźniów, rozkazał wprowadzić najsamprzód niewiastę.

Gdy adiutant wyszedł, odezwał się Iwanow do Andriuszkina:

— Mikołaj Wasyliewicz, zdaje się, że czeka nas wkrótce sensacja!

— Ach, więc pan pułkownik sądzi, że to na prawdę jest ta Izdebska? No, a jeśli okaże się prawdą, że to ona, będzie to bezwątpienia sensacja nielada!

Drzwi otworzyły się i dyżurny oficer wprowadził do pokoju Tanię.

Iwanow poznał ją i zerwał się, jak gdyby jakiś gad go ukąsił.

Oczy jego otworzyły się szeroko, spoglądał na Tanię wzrokiem człowieka, który ujrzał kogoś, przychodzącego z innego świata...

JAK JEST NAPRAWDĘ W PIEKLE

Ciężkie warunki na katordze nie zdołały złamać Tadeusza. Kajdanki na nogach nie zdołały skuć jego buntowniczego ducha, ani na wpół ciemne cele więzienia w Omsku nie zaćmiły światła jego ideałów.

Nie wszyscy zdołali przenieść więzienie. Słabsi popełniali samobójstwo, albo też wpadali w stan obłędu. Trzeba było mieć naprawdę duszę z żelaza i charakter ze stali, by przenieść to wszystko.

Pewnego dnia — był to mroźny poranek lutowy— wprowadzono do celi, w której przebywał Tadeusz, katorżnika, który uczynił na wszystkich przygnębiające wrażenie.

Siwy był, jak gołąb. Oczy wyłupiaste, jak gdyby miały za chwilę wyjść z oczodołów, a twarz pokryta siniakami i krwawymi ranami.

A chociaż więzień był taki siwy, jak gołąb, wcale nie wydawał się być starym. Jego delikatne ręce i świeża cera świadczyły o tym, że nie jest jeszcze wcale stary.

Więźnia wprowadził do celi strażnik i usadowił na ławce.

Gdy tylko strażnik zamknął za sobą drzwi celi, otoczyli więźniowie swego nowego kolegę i zasypali go pytaniami.

Ale siwy więzień spoglądał tylko wokoło siebie wyłupiastymi oczyma i nic nie odpowiadał.

Tadeusz zwrócił się do niego po rosyjsku, będąc przekonany, że ma przed sobą Rosjanina:

— Co się z panem stało? Kto pana bił? Czy pan jest polityczny, czy też kryminalny?

Siwy więzień milczał, tylko zęby jego tak postukiwały, jakby mu zimno było.

— Ach, jakie to wszystko jest straszne, jakie straszne! — wyrwało mu się szeptem z ust po polsku.

— A więc pan jest Polakiem? — zapytał Tadeusz po polsku.

— Tak... — odrzekł więzień, skinąwszy głową, a oczy jego spoglądały ze zdziwieniem na Tadeusza.

— Cóż się z panem stało? Kto pana pobił?

— Któż mnie pobił? — odrzekł po chwili milczenia — Tam, właśnie tam mnie pobili...

— Gdzie tam?

— W Szliselburgu, w fortecy...

— A więc przywieźli pana tu ze szliselburskiej twierdzy?

Siwy więzień nie odpowiadał, tylko skinął na znak potwierdzenia.

Nagle odezwał się błagalnym głosem:

— Jestem głodny! Dajcie mi coś do zjedzenia!

Wobec tego, że w tej celi tylko Tadeusz rozumiał po polsku, wydał po rosyjsku polecenie innym więźniom, by podali mu chleb z wodą, jedyne jedzenie, jakie jeszcze było w celi.

Potem, gdy więzień zjadł z wielkim apetytem świeżo podany kleisty chleb i napił się trochę wody, westchnął ciężko i zwrócił się do Tadeusza:

— Pan jest Polakiem?

— Tak.

— Polityczny?

Tak. A pan?

— Także polityczny.

— Z Warszawy?

— Tak.

Tadeusz przyjrzał się dobrze twarzy siwego pana. Również siwy pan przyjrzał się bacznie Tadeuszowi.

Chwilę trwało w celi ponure milczenie. Wszyscy katorżnicy otoczyli półkolem dwóch rozmawiających, wyczuwając, że za chwilę nastąpi jakaś nieoczekiwana scena.

Siwy pan długo spoglądał na Tadeusza, a nagle cichym głosem zapytał:

— Sokół?

— Tak! — drżał głos Tadeusza i Sokół wpił się wzrokiem w twarz siwego młodzieńca.

— Naprawdę Sokół? A więc nie pomyliłem się?

— Tak, to ja jestem... Ale kim pan jest?

— Ach, Tadku kochany, nie poznajesz mnie? Pamiętasz na Browarnej, na poddaszu u tej szwaczki?

— Tak, pamiętam... Pierwsze kółka!... Towarzysz Marcin wykładał o powstaniu 1863 roku... Sęk wykładał ekonomię polityczną...

— A Marcina pamiętasz dobrze?

— Tak... — spoglądał Tadeusz na siwego człowieka z szeroko rozwartymi oczyma — Marcina pamiętam świetnie, bo przecież spał u mnie kilkakrotnie, zanim go aresztowali...

Na twarzy, pokrytej siniakami i słabo zagojonymi ranami rozlał się smutny uśmiech, który zamienił się w jakiś ponury grymas.

— A teraz siedzi tu Marcin znowu obok ciebie, mój drogi Sokole...

— Towarzysz Marcin?! — zawołał Tadeusz przerażonym głosem — Osiwiałeś? Mój Boże! Padli sobie w ramiona.

— Skąd się tu wziąłeś, Sokole? Czy na długo wpadłeś? — pytał Marcin.

— Sądzę, że potrwa to niedługo — odrzekł Tadeusz — Karę śmierci zamienili mi na długotrwałe więzienie, ale... godziny ich są policzone...

— Tak, tyrania wiecznie nie potrwa, ale tymczasem!... Oto widzisz mnie, jeszczem trzydziestu pięciu lat nie skończył, a już jestem zupełnie siwy... Ach! tu czuję się jak w raju... Siedzicie w kupie, po kilka osób w celi, od czasu do czasu idziecie na roboty... Ale tam w Szliselburgu! Brrr! — głos Marcina zadrżał. — Gdyby Dante widział to szliselburskie więzienie, na pewno opisałby lepiej to carskie piekło...

— O czym on opowiada? — katorżników ciekawiła ta rozmowa.

Tadeusz powtórzył im pokrótce opowiadanie Marcina.

— Tak, słyszeliśmy o tej strasznej twierdzy... — odezwało się kilku więźniów — U nas to chodzi gadka, że stamtąd samemu się nie wychodzi, tylko wynoszą... Dziwo, że ten człowiek jeszcze żyje... Niech on nam coś opowie... Chcemy także coś wiedzieć...

Marcin opowiedział tedy o wszystkich swoich przeżyciach w tej twierdzy. Wszyscy słuchali jego opowiadania z zapartym tchem...

(Dalszy ciąg jutro)

Nowela

Sobowtór

Około 4 po południu Bill Palmer opuścił biuro i wsiadł do swego małego wozu, by pojechać na plażę. Był zaledwie 10 minut w drodze, gdy usłyszał podejrzany szmer w motorze. Zatrzymał samochód, aby zbadać przyczynę tego. Po chwili nadjechało jakieś wspaniałe auto, które zatrzymało się przy Billu. Kierowca wysiadł i poprosił Billa o ogień. Zanim Bill zdążył odpowiedzieć, otrzymał potężny cios i stracił przytomność.

Gdy wrócił do przytomności, stwierdził, że leży na twardej pryczy. Głowa go bolała, był całkiem roztrzęsiony. Jaskrawe światło słoneczne padało mu prosto na twarz i oświetlało nędznie umeblowany pokój.

— Dzień dobry, panie Palmer — usłyszał nagle nieznajomy męski głos. — Sądzę, że pan się dobrze czuje i że ta mała przygoda nie zaszkodziła panu.

— Przepraszam, — rzekł Bill — Nie mam pojęcia w jaki sposób się tu dostałem i gdzie jestem. Niech pan łaskawie mi to wyjaśni...

— Bardzo chętnie — przerwał mu nieznajomy — Historia jest bardzo prosta. Przeszkodzono panu wczoraj w chwili, gdy chciał pan zbadać defekt w motorze auta, a następnie sprowadzono pana tutaj, wprawdzie nie dobrowolnie, ale przy użyciu wszystkich najłojalniejszych środków i z całym poszanowaniem dla pańskiej osoby...

— Panie!... — Bill mimo szar piącego bólu zerwał się z miejsca — Uprowadził mnie pan, a teraz chce pan wyłudzić okup. Teraz wszystko sobie przypominam. Ale pan ma pecha, mój drogi. Za mnie nikt nie zapłaci panu nawet jednego dolara. Jestem kawalerem i nie mam bliskich krewnych. A może pan sądzi, że mój bank... — Bill wybuchnął głośnym śmiechem i nagle urwał. Ze zdumieniem spoglądał na nieznajomego, który siedział w zniszczonym fotelu i przyglądał mu się. Następnie potrząsnął głową i przetarł rękoma oczy.

Mężczyzna, który siedział przed nim, był jego dokładnym odbiciem. Nie było to tylko jakieś powierzchowne podobieństwo, ale to był on sam. Nieznajomy mówił, poruszał się jak on. I nawet nie brakło mu małej, ledwie widocznej szramy u nasady nosa, pozostałej u Billa po wypadku samochodowym.

— Aha, a więc wpadł pan na to — uśmiechnął się nieznajomy — Co pan na to? Czy nie sądzi pan, że łatwo można mnie wziąć za pana?

— Na pewno — wykrztusił Bill. — Ale mobe mi pan powie, do czego pan zmierza?

— Ależ naturalnie. Niech pan tylko uważnie posłucha. — Jest pan prokurentem w Międzynarodowym Banku Hipotecznym, poważanym urzędnikiem, który cieszy się zaufaniem swoich zwierzchników i poza tym posiada klucze do skarbca banku, ja zaś jestem biedakiem. Los uczynił mnie podobnym do pana i dał mi tym wielką szansę, którą zamierzam odpowiednio wykorzystać. Od roku starannie pielęgnowałem to podobieństwo, uzupełniłem te szczegóły których mi brakowało, aby całkowicie się do pana upodobnić i w końcu przez dokładne studiowanie i obserwację pańskie osoby doszedłem do tego, że obecnie trudno odróżnić mnie od pana. Nie chcę od pana okupu. Mam zupełnie co innego na celu. Mam inne plany. Pragnę jedyny raz pójść do banku jako prokurent, Bill Palmer. To mi zupełnie wystarczy, aby przez resztę życia być porządnym człowiekiem.

— A co się stanie ze mną?— zapytał Bill, dziwiąc się swojemu spokojowi:

— Pozwolę sobie jeszcze dzisiaj wywieźć pana w moim wozie w jakąś mało zaludnioną okolicę, gdzie odzyska pan wolność. A co pan później zrobi, to już jest pańska sprawa.

— Doskonale — odparł Bill, odzyskujące pewność siebie. — Oczywiście, pan rozumie, że udam się na najbliższy posterunek policji i zwrócę uwagę na pański genialny pomysł.

— Powiedziałem już panu, że może pan robić co mu się żywnie podoba. — Nieznajomy wcale nie był zaniepokojony pogróżkami Billa — Nie wiem tyl ko czy pan będzie miał z tego jakąkolwiek korzyść. Niech pan tylko pomyśli, że ograbienie skarbca banku będzie wykryte najprawdopodobniej w ciągu dwudziestu czterech godzin i że mnie w międzyczasie uda się umknąć. Pan rozumie, że będzie dla mnie drobnostką tak zatrzeć podobieństwo między nami, jak je poprzednio podkreśliłem. Natomiast pana od razu się pozna i policja będzie bardzo zadowolona, że ułatwił jej pan pracę. W romantyczną historię porwania i o sobowtórze nikt z pewnością nie uwierzy.

Po godzinie Bill wsiadł do auta, przy którego kierownicy siedział wspólnik jego sobowtóra. Miał on za zadanie zawieźć go w jakiś głuchy zakątek.

Gdy nazajutrz rzekomy Bill Palmer wszedł do swego gabinetu w banku, został natychmiast wezwany do dyrektora. Nieco niepewnie ukłonił się wszechpotężnemu dyrektorowi, który spoglądał na niego w milczeniu.

— A więc, — rzekł dyrektor po chwili — tego właściwie nie spodziewałem się po panu.

— Przepraszam, panie dyrektorze, ale rzeczywiście nic nie rozumiem...

Zaraz pan wszystko zrozumie, mój panie — rzekł surowo dyrektor — gdy mu powiem, że podejrzenie, jakie powziąłem przed pewnym czasem okazało się trafne. Od kilku tygodni poleciłem pana obserwować i kontrolować, i wczoraj w końcu otrzymałem niezbity dowód, że pan systematycznie fałszował księgi i zdefraudował dość znaczną sumę pieniędzy.

Fałszywy Bill Palmer był tak oszołomiony, że w pierwszej chwili nie mógł wymówić słowa. Zaraz jenak opanował się i rzekł:

— Panie dyrektorze, na litość Boską, jest to straszna pomyłka...

— Niech pan nie zawraca głowy, mój drogi i uda się za nami — rzekł jeden z dwóch barczystych mężczyzn, którzy w tej chwili weszli do pokoju i jak na komendę ujęli go pod ramiona.

— Na policji będzie pan mógł snuć dalej swą opowieść, tamtych panów to z pewnością mocno zaciekawi.

Kalendarz dnia

3 LUTY

CZWARTEK

Błażeja b. m., Feliksa b.
Słowiański: Miłosława.
Słońca wsch. 7.15, zach. 16.25.
Księżyca wschód: 7.51, zach. 20.11.

KRONIKA HISTORYCZNA

1735 Urodził się Ign. Krasicki, biskup i pisarz.
1772 Konfederaci Barscy zajmują Wawel.
1821 Zmarł w Warszawie Jan Kozietulski, bohater spod Somo-Sierry w Hiszpanii.
1893 Zmarł we Florencji poeta Teofil Lenartowicz.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Na święty Błażej
Gardło przy świecy zagrzej.

Gdy kobieta jest wiedźmą

bije męża, zmusza go do posług i... demoralizuje dzieci

W Nowym Jorku odbył się obecnie niezwykle sensacyjny proces rozwodowy, znanego uczonego, Jerzego Simpsona, kierownika oddziału paleontologicznego nowojorskiego muzeum przyrodniczego.

Dr. Simpson oskarża swą żonę o to, że źle go traktowała fizycznie i moralnie. Na rozprawie opowiedział, że żona nie tylko urządzała mu niesłychane awantury, ale również biła go, a gdy wracał wieczorem z muzeum zmęczony do domu, zmuszała go, aby prał bieliznę dzieci. Poza tym oskarża on żonę o to, że demoralizowała dzieci, podsuwając im potajemnie książki o nieprzyzwoitej treści. Tak na przykład posłała swej 14-letniej córce do szkoły wraz z bielizną i ubraniem kilka tego rodzaju książek.

W dalszym ciągu swych zeznań dr. Simpson opowiedział, że były dni, w których ukrywając się przed dozorcami muzeum, zostawał tam jeszcze na długo po jego zamknięciu, woląc siedzieć w ciemnościach i wśród wykopalisk, niż wrócić do domu. W roku 1927 wyjechał do Londynu, aby pracować w Muzeum Brytyjskim, żeby tylko przez pewien czas być z dala od żony.

Już raz pragnął się z nią rozwieść i jako powód przytoczył wówczas jej brak równowagi moralnej, ale pani Simpson zdołała wykazać, że jest całkowicie zdrowa na umyśle. Po tym pierwszym procesie żona zaczęła mu jeszcze bardziej dokuczać, wymyślając coraz to inne katusze. Tak na przykład pewnego razu zmusiła go do wypicia szklanki herbaty, do której wrzuciła kilka tabletek jodu.

Gdy dr. Simpson zaczął drugą sprawę rozwodową i zażądał od żony, aby zgodziła się na to, ażeby dzieci zostały przy nim, oświadczyła, że da na to swoje przyzwolenie, jeśli on podpisze dokument, dający jej prawo poddać się operacji sterylizacji, operacja ta bowiem według ustawodawstwa stanu Nowy Jork może być przeprowadzona u zamężnej kobiety tylko za zgodą męża.

Dr. Simpson liczy obecnie 35 lat, ale wygląda na znacznie starszego, całkowicie zrezygnowanego człowieka. Jego żona, wysoka, ładna kobieta, pochodzi z indyjskiej rodziny. Podwładni dr. Simpsona nazywają ją „prawdziwą wiedźmą", nie pozwalającą mężowi spokojnie zajmować się swoją pracą naukową. Często przychodziła do muzeum i urządzała mu tu awantury, domagając się, aby porzucił naukową działalność i zajął się bardziej dochodową pracą.



Reprodukujemy zdjęcie, przedstawiające ministra Spraw Zagranicznych Polski p. Józefa Becka w czasie ożywionej rozmowy w kuluarach pałacu Ligi Narodów z ministrem Spraw Zagranicznych Rumunii p. Micescu.

Tłumaczenie snów

„17. Sztubaczka z Woli". Będzie rozmowa z brunetem. Znajoma w średnim wieku zachoruje. Otrzyma Pani pieniądze. List nadejdzie lub miła wiadomość.

P. Nina 2222. Nieżyczliwą Pani osobę spotka nieszczęście. Blondyn myśli o Pani. Radość będzie w rodzinie.

P. Zosia St. Pozna Pani 3 marca b.r. wysokiego szatyna, imieniem Tadeusz. Szatyn ten będzie Pani mężem. W pierwszej chwili nie będzie się on Pani podobał pokocha go jednak Pani przy bliższym poznaniu.

„Trokadero". Otrzyma Pan nową, dobrą posadę. Będą zaszczyty i pochwały. Czeka Pana rozmowa o polityce. Blondynka, dawna znajoma myśli o Pani.

P. Jagoda 7 Radzę Pani wyjść za mąż za swego narzeczonego. Będzie rozmowa o pieniądzach w domu. List nadejdzie lub papier urzędowy. Ktoś Panią obmawia. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego.

P. Marysia z Pragi. Pozna Pani młodą brunetkę. Rozrywka będzie. Radość chwilowa. Ujrzy Pani dawno niewidzianą osobę.

Co nam przyniesie rok 1938?

Co nam przyniesie nowy, 1938 rok — pytanie, które zadawał sobie prawie każdy z nas. Czy radości, czy smutki? Na ogół jednak odpowiedź jest pełna optymizmu. Tak się już utarło, że niemal każdy człowiek, choćby w najbardziej opłakanych warunkach żyjący, nabiera wiary, że z nowym rokiem wszystko się zmieni. Że wydarzą się wypadki, które przyniosą nam uśmiech losu.

A więc polityk marzy o tym, że zostanie ministrem, kupiec spodziewa się lepszych obrotów, student — dyplomu, urzędnik — awansu, szary człowiek — wygranej na loterii, młodzi narzeczeni myślą o ołtarzu, a właściciel starego pudła dorożkarskiego — o nowej limuzynie.

Każdy spodziewa się czegoś lepszego.

Ale istnieje jeden rodzaj człowieka, który najbardziej liczy na nowy rok. Wróży sobie z nadzieją i radością, że wszystko się odmieni. Że wyrzucony niemal poza nawias społeczeństwa, powróci doń i codzienną pracą będzie mógł zarobić na życie swych najbliższych. To bezrobotny. Dla niego magiczna cyfra 1938 jest symbolem lepszego jutro. Byle przetrwać zimę, a już na wiosnę zaczną się wielkie roboty inwestycyjne. Świta nadzieja stałej pracy.

Lecz jak dotrwać do tego czasu, gdy zima z każdym dniem się sroży, dzieci nie mają bucików, żona płaszcza, a i o ciepłą strawę coraz trudniej.

Czyżby marzenia o wyzwoleniu się z szeregów bezrobotnych — ludzi dotkniętych największą krzywdą losu, bo przymusową bezużytecznością społeczną — były nie do osiągnięcia?

Czy nie znajdzie się „pomoc zimowa", która wyciągnie przyjacielską rękę — dając bodaj dorywcze zajęcie umożliwiające przetrwanie do lepszej koniunktury...

Najszlachetniejsze z marzeń — znalezienie pracy, jest wszak osiągalne. Odrobina wysiłku każdego obywatela w kierunku zatrudnienia bezrobotnego, lecz zatrudnienia natychmiastowego, jeszcze dziś — przyniesie niewątpliwie ulgę w przetrwaniu najgorszych dni, bo dni zwątpienia w swą użyteczność społeczną.

Pamiętajmy, że od przetrwania rzesz bezrobotnych w ciągu tej zimy zależy i nasz wspólny dobrobyt.

Każda zaofiarowana praca, byle natychmiastowa, przyjęta będzie z wdzięcznością.



Na zdjęciu naszym widzimy fragment pięknego zimowego krajobrazu japońskiego. Również Japonki rozkoszują się popularnymi u nas sportami zimowymi.

Na małej wokandzie...

Niespodzianka

czyli: „Zostało w rodzinie"

(A. E.) Pan Sylwester Głuchy, wróciwszy po półrocznej nieobecności do domu, zastał swą żonę w objęciach pana Wiesława Trzmielewskiego, z którym był serdecznie zaprzyjaźniony.

Niespodzianka powyższa tak źle wpłynęła na biednego małżonka, że skruszony pan Wiesław zabrał się czym prędzej do knajpy, aby go przy kieliliszku jakoś rozweselić.

— Nie masz się Sylwester co przejmować — mówił — ponieważ że to lipa. Zdradę małżeńskie na każdem jednem kroku się spotyka.

Ale pan Głuchy był niepocieszony. Łzy miał w oczach i rękawem nos obcierał.

— Specjalnie się ostrzygłem — wzdychał — ponieważ że strzyżonego Pan Bóg strzeże... I nic nie pomogło.

— Sylwestrze najdroższy! — przekładał pan Trzmielewski. — Przecież niceś nie postradał. Ta sama żonka, co i była. To co, że sobie kobiecina trochę panie tego? Przeszło i poszło!

— Niechby to był kto obcy. Ale że mnie przyjaciel rodzący tak w baratkę nabił?...

— To z przyjaźni. Przysługę ci oddać zamiarowałem. Ma kobieta — myślę sobie — z obcem mężczyzną grzech uskuteczni, to już lepiej z męża przyjacielem! Przynajmniej w famielii zostanie!

Widać powyższe argumenty nie trafiły panu Głuchemu do przekonania, gdyż naraz trzepnął mocno przyjaciela w ucho.

Z tego też powodu stanął pan Głuchy przed sądem.

— Na gorącem uczynku go złapałem — mówił — czyli na korpus dekolti, proszę sądu wysokiego. I się dziwię tylko, że po tem wszystkiem posiada jeszcze wygniotek odwagie mnie, ślubnego małżonka, za odpowiedzialność ciągnąć.

No powiedz, byku, z ręką na sercu: czyś nie zasłużył na te lanie?

— Zasłużyć zasłużyłem — odparł pan Trzmielewski. — Ale niezupełnie. Ponieważ że o wiele mąż wyjeżdża, żone samotne w domu zostawiające, to nie powinien jej tej trochę pociechy odmawiać.

Bo się pytam, panie sędzio: Co kto z tego będzie miał, że nikt nic nie będzie miał?

Sąd skazał pana Głuchego na tydzień aresztu

W SZKOLE

Nauczyciel: — Proszę mi podać przykład wykazujący różnicę między podatkiem bezpośrednim a pośrednim.

Olek: — Podatek od psów, panie psorze.

Nauczyciel: — Jakto?

Olek: — A bo pies nie płaci bezpośrednio podatku!

Co bym zrobił, gdybym wygrał na loterii?

Przeprowadzona na ten temat ankieta przyniosła bardzo ciekawe odpowiedzi. Jest przy tym objawem charakterystycznym dla obecnych nastrojów w społeczeństwie, że znakomita większość chciałaby ulokować wygrane pieniądze w inwestycjach. Przytaczamy kilka odpowiedzi:

Przemysłowiec: gram stale na Loterii Klasowej, kupuję nawet cały los i marzę o wielkiej wygranej. Odkąd dowiedziałem się, że w Centralnym Okręgu Przemysłowym powstają w szybkim tempie fabryki, nie mogę spać po nocach, chciałbym jak najszybciej wygrać i założyć tam wielki warsztat pracy. Nowa Loteria Klasowa zwiększyła szanse wygrania, może mi się teraz poszczęści.

Lekarz: Wygrałem już kilkakrotnie, raz nawet 2.000 zł. Kupiłem w ten czas nowe narzędzia chirurgiczne. Gdybym wygrał w nowej, zreformowanej Loterii jakąś większą sumę, założyłbym własną klinikę i dał pracę kilku mało zarabiającym kolegom.

Rzemieślnik: Gdybym wygrał na Loterii, wynająłbym większy sklep w śródmieściu, przyjąłbym do pracy kilku wykwalifikowanych czeladników i uczniów. Robiłbym buty i pantofle, jakich Polska nie widziała.

Rolnik: Kupiłem dwie części losu do pierwszej klasy 4-ej Loterii Klasowej i spodziewam się, że teraz na pewno wygram. Moi sąsiedzi wygrali już kilkakrotnie, a przecież w poprzednich klasach trudniej było wygrać, bo były mniejsze szanse. Jeśli poszczęści mi się na loterii i wygram większą sumę, to kupię mająteczek, założę tam gorzelnię, browar, będę wyrabiał dobre masło. Jeśli wygram mało, dokupię trochę ziemi i powiększę inwentarz.

Kupiec: Jestem kupcem detalistą, a chciałbym zostać wielkim hurtownikiem. Gdybym wygrał na loterii, założyłbym dom handlowy w Gdyni i wyjechał do krajów zamorskich dla nawiązania kontaktu z tamtejszymi kupcami i przemysłowcami. Przedsiębiorstwo moje załatwiałoby transakcje importowo - eksportowe. Może z czasem miałbym własne statki.

Handlarz uliczny: Ja chcę wygrać tyle, by móc wybudować wielki dom czynszowy. Miałbym ładny dochód i po tylu latach biedy i harówki, odpocząłbym nareszcie porządnie. Nie budowałbym żadnych mieszkań luksusowych, wynajmowałbym tanio. Tacy biedacy jak ja, mieliby u mnie duże ulgi. Chyba w tej nowej loterii, która daje większe szanse, wygram na pewno.

I wszyscy oczywiście zaopatrzyli się w losy do pierwszej klasy, której ciągnienie rozpoczyna się 17-ego lutego.

Okręty włoskie dla powstańców

Jak Rzym pomaga powstańcom hiszpańskim

LONDYN. Ambasador hiszpański w Londynie doręczył brytyjskiemu M. S. Z. notę następującej treści:

„Z polecenia mego rządu podaję następujące informacje, dotyczące pomocy morskiej, jaką rząd włoski udziela powstańcom hiszpańskim, jaskrawo naruszającą zobowiązania międzynarodowe.

Rząd włoski oddał do dyspozycji powstańców hiszpańskich kontrtorpedowce „Aquila" i „Falco", które obecnie pływają pod monarchistyczną banderą hiszpańską pod nazwą „Velas co - Ceuta" oraz „Velas co Melilia".

Kontrtorpedowce te są stawiaczami min o wyporności 1400 ton, z działami 12 cm i szybkością 34 węzłów.

W podobnych okolicznościach powstańcy otrzymali kontrtorpedowce „Alessandro Poerio" oraz „Guelielmo Pete", wybudowane w r. 1914. Są to poławiacze min o szybkości 32 węzłów z działami 10 cm. Jakie nazwy powstańcy nadali tym okrętom nie jest wiadome.

Ponadto dwie włoskie łodzie podwodne zostały przekazane bazie morskiej powstańców Soller na Majorce. Posiadają one bandery oraz załogi powstańcze i zostały nazwane „Mola" oraz „San Jurio".

Wiadomości zawarte w powyższej nocie, były przedmiotem rozmowy, jaką odbył wczoraj po południu min. Eden z ambasadorem włoskim Grandim.

Rozmowa ta dotyczyła ponadto trudności, jakie wysuwają Włosi w komitecie nieinterwencji w toku dyskusji nad sprawą wycofania obcych ochotników z Hiszpanii.

Jak wiadomo, plan brytyjski polega na tym, aby prawa strony walczącej udzielone zostały gen. Franco dopiero wówczas, gdy w akcji wycofania ochotników zostanie dokonany pokaźny postęp.

Większość mocarstw, zasiadających w podkomitecie nieinterwencji z W. Brytanią i Francją na czele, proponuje, aby ten „pokaźny postęp" uznany został za osiągnięty, gdy 75 proc. ochotników ulegnie wycofaniu.

Prawdopodobnym jest, że W. Brytania i Francja zgodziłyby się procent ten obniżyć do 51, ale ze strony włoskiej czynione są wielkie trudności przeciwko jakiemukolwiek procentowemu określaniu postępu w akcji wycofania ochotników.

Włosi stoją w dalszym ciągu na stanowisku, że prawo kombatanta należy udzielić gen. Franco, gdy wycofanych zostanie pierwszych 3 tys. ochotników po każdej stronie.

Dalsze aresztowania w Japonii

TOKIO. Dokonane wczoraj aresztowanie 30 zwolenników „Frontu Ludowego" posiada związek z aresztowaniem ponad 400 przewódców i członków „Frontu Ludowego", dokonanym dn. 22 grudnia ub. r.

Wśród aresztowanych wczoraj znajduje się 7 profesorów i asystentów. 15 osób zatrzymano w Tokio, reszta na prowincji. Są oni oskarżeni o kierownictwo ideologiczne oraz o udzielanie pomocy finansowej „Frontowi ludowemu".

Główna siedziba elementów lewicowych mieściła się w gmachu Stowarzyszenia Lekarskiego w Tokio.

6 Chińczyków zostało straconych

TOKIO. W dniu 28 stycznia rozstrzelano w Szanghaju sześciu Chińczyków, skazanych przez japoński sąd wojskowy na śmierć, za popełnienie szeregu zamachów bombowych w koncesjach międzynarodowej i francuskiej.

Członek „złodziejskiej arystokracji"

dostał się na dłuższy pobyt do więzienia

W październiku roku ubiegłego dokonano niezwykle zuchwałego włamania do restauracji Szlamy Wajndorfa (Pańska 55) w Warszawie. Łupem nieznanego sprawcy padły platery, aparat radiowy i różne rzeczy, wartości około 1500 złotych. Zawiadomiona policja wszczęła energiczne dochodzenia, mimo jednak żmudnych poszukiwań nie udało się wykryć włamywacza, który starannie pozacierał za sobą wszelkie ślady.

Wreszcie ustalono, że włamania dokonał niejaki Hersz Wolkienbrajt, (Krochmalna 7), notoryczny złodziej, wielokrotnie notowany za kradzieże.

Wolkienbrajt pochodzi z tzw. „arystokracji" złodziejskiej. Ojciec jego, Moszek Fiszel, właściciel domu przy ul. Lubeckiego 26, trudni się zawodowo paserstwem. Aby zapewnić sobie „dostawy", stary Wolkienbrajt roztacza opiekę nad przebywającymi w więzieniu złodziejami, przesyła im paczki żywnościowe i w ten sposób jedna sobie świat przestępczy.

Złodzieje, odwdzięczając się swemu „dobroczyńcy", po odcierpieniu kary znosili mu różne łupy, pochodzące z kradzieży. Ponieważ Wolkienbrajt „protegował" tylko rutynowanych, doświadczonych złodziejów, więc obroty jego sięgały poważnych kwot i paser robił majątek na swoich „interesach".

Nie mniejszą popularnością w świecie przestępczym cieszy się jego drugi syn, Chaim, znany nie tylko w kraju, ale i za granicą. Odsiadywał on kary więzienia w Wiedniu, Berlinie i Paryżu.

Szwagier Wolkienbrajta, Szmul Fiszman siedzi obecnie w więzieniu, za kupowanie rzeczy, pochodzących z kradzieży.

Hersz Wolkienbrajt wyczuł, że jest poszukiwany przez policję i zamierzał zbiec na prowincję, został jednak aresztowany w chwili, gdy siadał przed domem do taksówki. Włamywacza osadzono w więzieniu.

Nowe pomysły oszustów

Pobierali opłaty za „świetny interes" i... ulatniali się

Policja łódzka wykryła niezwykle wyrafinowaną aferę, której bohaterami było dwoje wędrownych artystów.

We wrześniu i październiku ub. r. ukazało się w prasie niezwykeł ogłoszenie, donoszące, że pewna rodzina odda dziecko na własność i dopłaci 20.000 zł. Oferty miano kierować do skrytki pocztowej „Łódź 385", z dołączeniem znaczka na odpowiedź na 25 gr.

Na ogłoszenie to posypało się mnóstwo ofert i jednocześnie policja we Lwowie, Krakowie, oraz Łodzi otrzymała doniesienie o grasowaniu pewnej parki, podającej się za małżeństwo, która odwiedzała różne osoby, zamierzające przyjąć dziecko, na wychowanie.

Parka przedstawiała się za pośredników transakcji i wyłudzała różne sumy na „koszty załatwienia sprawy, podróże itd.".

Policja roztoczyła obserwację nad skrzynką pocztową i ustaliła, że jej właścicielem jest Pinkus Goldman, artysta wędrowny. Po odbiór listów zgłaszała się zaś Ryfka Szulimer, również wędrowna artystka, zamieszkała w pokojach umeblowanych w Łodzi przy ul. Narutowicza 25.

Ryfka Szulimer udawała się z odebranymi listami do pokojów umeblowanych, gdzie czekał na nią Pinkus Goldman.

W czasie rewizji w pokoju zajmowanym przez artystkę znaleziono kilkanaście listów zawierających znaczki pocztowe. Okazało się, że Goldman i Szulimer przeglądając listy wybierali zamożniejszych reflektantów, odwiedzali ich i wyłudzali od nich większe sumy. W toku dalszych dochodzeń ustalono, że Goldman jest żonaty, żona jego jest chimantką i mieszka we Lwowie.

Goldmana i jego wspólniczkę zatrzymano, sprawę ich przekazano władzom sądowym.

Prowizję miał i... siedzi

Do Henryka Sieniawskiego, właściciela kilku placów w Aninie, zgłosił się jakiś osobnik, który oświadczył, że nastręczy Sieniawskiemu dobrego kupca na plac, o ile otrzyma prowizję.

Właściciel placów zgodził się na to i pośrednik tegoż jeszcze dnia przedstawił mu reflektanta, w osobie rzekomego inżyniera Tadeusza Flinta. Flint zaakceptował cenę i obiecał przyjść nazajutrz z gotowizną. Wówczas Sieniawski wypłacił pośrednikowi 200 złotych. Oczywiście, „inżynier" nie zjawił się już więcej.

W dniu wczorajszym Sieniawski spotkał w pociągu podmiejskim pośrednika i Flinta. Rzekomy inżynier zbiegł, pośrednika aresztowano. Jest to znany oszust, Bolesław Bryl, nigdzie niemeldowany.

Osadzono go w areszcie.

Umowa zbiorowa w prasie

Minister Opieki Społecznej M. Kościałkowski przyjął w dniu wczorajszym przedstawicieli Związku Wydawców oraz przedstawicieli Związku Dziennikarzy.

Delegacja złożyła ministrowi podziękowanie za jego życzliwe ustosunkowanie się do uregulowania wzajemnych stosunków pomiędzy wydawcami a dziennikarzami oraz przedstawiła mu zawartą ostatnio między obu związkami umowę zbiorową, prosząc o nadanie jej mocy obowiązującej na obszar całego Państwa.

Niedozwolone operacje

zaprowodziły go do więzienia

W Poznaniu aresztowano popularnego ginekologa, dr Widyego. W poznaniu od dawna już krążyły pogłoski, że lekarz dokonuje niedozwolonych zabiegów. Według tych pogłosek miał dokonać ponad tysiąc takich operacji.

Na podstawie owego kodeksu karnego lekarz ma prawo dokonać zabiegu tylko wówczas, gdy miecierzystwo zagraża życiu kobiety. Konieczność takiej operacji muszą stwierdzić piśmiennie dwaj lekarze. Dr Widy przeprowadzał operacje na podstawie świadectw dwóch lekarzy, dr Konopińskiego i dr Ślużara.

Bezpośrednim powodem aresztowania dr Widyego była operacja przeprowadzona u pewnej kobiety, która zmarła kilka dni po zabiegu. Wówczas dopiero lekarzem zainteresowały się władze. Równocześnie Izba Lekarska wszczęła dochodzenie dyscyplinarne przeciwko lekarzowi.

Aresztowanie popularnego lekarza wywołało w mieście zrozumiałe zainteresowanie.

Miłość na bezdrożach

Nieszczęsny bigamista skazany na więzienie

Józef Koprowski, ożeniwszy się jeszcze w 1922 roku, wstąpił do wojska. W tym czasie żona jego Marianna poznała młodzieńca w cywilu i, uprzykrzywszy sobie długie oczekiwanie, bez skrupułów zamieszkała z nowym towarzyszem życia.

Koprowski po ukończeniu służby wrócił tylko na zgliszcza rodzinnego domu. Przez wiele lat żył samotnie. Niedawno poznał młodą pannę Katarzynę W, w której zakochał się. Ona odpowiedziała wzajemną miłością. Zaczęto marzyć o ślubie.

Koprowski nie chciał zdradzić, że jest już żonaty i że małżeństwo to staje na przeszkodzie wspólnemu szczęściu. Znalazł inne rozwiązanie.

Wyrobiwszy sobie metrykę urodzenia, na której widniała wzmianka, że zawarł już związek małżeński, wywabił tę notatkę i wpisał wyraz „kawaler".

Z przerobioną metryką zgłosił się do kościoła parafii Wszystkich Świętych, gdzie pobłogosławiono jego związek małżeński z Katarzyną W.

Krewni pierwszej żony dowiedzieli się jednak o tym i zawiadomili policję.

Dochodzenie potwierdziło wszystkie te okoliczności Koprowskiego postawiono w stan oskarżenia za sfałszowanie metryki i bigamię.

Na wczorajszej rozprawie oskarżony przyznał się do winy, tłumacząc swój czyn tęsknotą do założenia ogniska domowego, bezceremonialnie rozbitego przez pierwszą żonę.

W charakterze świadka zeznawała i Katarzyna W. Oświadczyła, że nie ma pretensji do Koprowskiego, iż nie uświadomił jej co do istnienia pierwszego związku małżeńskiego, i wyraziła jedynie pragnienie, by mogał nadal żyć z Koprowskim.

Sąd Okręgowy w Warszawie skazał Koprowskiego na półtora roku więzienia, zawieszając wykonanie kary na 5 lat.

Samochód wpadł na tor kolejowy

Małżeństwo poniosło śmierć na miejscu

BERLIN. Wczoraj wieczorem wydarzył się w Koblencji niezwykły wypadek samochodowy.

Samochód, jadący zasypaną całkowicie śniegiem ulicą, poślizgnął się, przejechał w pewnej chwili barierę i stoczył się na tor kolejowy położony o 5 mtr. niżej.

Nadjeżdżający w tym momencie pociąg pośpieszny zmiażdżył całkowicie auto. Jadące samochodem małżeństwo poniosło śmierć na miejscu

Huragan wyrywał drzewa

z korzeniami i zdzierał dachy z domów

W okolicach gmin Dobrej, Skrzydlnej, Jodłownika, Janowic, Szczyrzyca i in. pow. limanowskiego szalał ostatnio b. silny huragan, który w kilkunastu wypadkach zerwał kominy z dachów, pozrywał niemal całe dachy z domów oraz powywracał liczne stodoły z plonami w kilku wsiach.

Największe szkody wyrządził huragan w okolicznych lasach, gdzie powyrywał z ziemi z korzeniami grube drzewa, czyniąc wielkie spustoszenia w drzewostanie.

KONRAD RYLSKI



MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH i POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych.

Na Kaukazie grasował ze swoją bandą herszt zbójecki Selim-Chan. Ale Selim-Chan nie był zwykłym zbójem...

Był to bohater narodowy Czeczeńców (Czeczeńcy — to szczep kaukaski), który zorganizował w górach bandę wiernych mu Czeczeńców, porywał ludzi bogatych, a otrzymywany później okup pieniężny rozdawał między ubogich mieszkańców gór.

Selim-Chan stał się postrachem całego Kaukazu. Żaden bogacz nie był pewny swego mienia...

Z wyczynów Selim-Chana głośne było, — między innymi, — porwanie jedynaczki bogatego magnata naftowego, Olgińskiego. (Był to Polak, który przybył na Kaukaz z Warszawy).

Gdy jedynczka ta, imieniem Marta, wróciła do domu po złożeniu okupu przez jej ojca, uciekła dobrowolnie z domu rodziców i wróciła do Selim-Chana. Pokochała go bowiem gorąco i została jego żoną.

Jej ojciec, ogromnie do niej przywiązany, powędrował w góry w przebraniu Czeczeńca na jej poszukiwanie. Ale gdy ją wreszcie odnalazł, Marta nie chciała nawet słyszeć o powrocie do domu, o opuszczeniu Selim-Chana.

O Selim-Chanie głośno było w całej Rosji, a nawet i za granicą. Mimo ogromnych wysiłków władz policyjnych i wojskowych nie udało go się schwytać. Wysłano w pogoń za Selim-Chanem liczne bataliony wojska, cały sztab tajnych agentów, ale wszystko nadaremnie.

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim-Chana. O swoim zamiarze oznajmił on władzom wojskowym, nie chciał jednak w żaden sposób wyjaśnić, na czym polega jego plan. Zgodzono się uszanować jego wolę.

Tymczasem Kibirow, przebrawszy się za Czeczeńca, dostał się do bandy Selim-Chana i pozyskał sobie jego zaufanie jako Czeczeniec Ali.

Gdy pewnego dnia Czeczeniec Chadżi, zaufany Selim-Chana przyniósł zasłyszaną gdzieś wiadomość, że niejaki oficer Kibirow stara się dostać w zdradzieckim celu do bandy Chana, Selim-Chan zwrócił się do Kibirowa: „Ty, Ali, najlepiej dasz sobie z tym radę... Trzeba „uprzątnąć" z drogi tego Kibirowa..."

Kibirow musiał spełnić rozkaz. Poszedł z Chadżim do Groźnego. Tam kazał Chadżiemu, żeby mu przyniósł skąd mundur oficerski, który miał mu niby być potrzebny do tej „roboty", potem zamordował Chadżiego, a do pokrwawionego munduru przypiął kartkę: „Tak zginął Kibirow, który czyhał na życie Selim-Chana..."

A Kibirow, rzekomy „Ali", powędrował z powrotem do Selim-Chana w towarzystwie Czeczeńca Szamila.

Szli po krętych ścieżkach górskich, gdy nagle z daleka dostrzegli patrol żołnierski.

Szamil i Kibirow ukryli się w grocie skalnej, a nad nimi przeszedł patrol żołnierzy.

Nad ranem Kibirow przybył do Selim-Chana, który go oczekiwał niecierpliwie we wsi Ardaut, w chacie Abdula.

„Ali, Ali, nareszcie wróciłeś!" — zawołał na jego widok Selim-Chan, całując go serdecznie.

Przybywszy do Selim-Chana, Kibirow zaczął mu opowiadać o tym, w jaki sposób zamordował „Kibirowa".

Gdy Kibirow skończył swoje opowiadanie, Selim-Chan zawołał do pokoju kilku Czeczeńców, i zaczął chwalić „Aliego".

W związku z zamordowaniem Kibirowa generał-gubernator Michejew zwołał do Groznego wielką naradę.

Na naradzie zabrał głos oficer Gregory Sikorski i oświadczył: „Ja mam plan schwytania Selim-Chana". Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę.

Gregory Sikorski wygłosił swoje oświadczenie głosem tak zrównoważonym, spokojnym, a wyraz jego twarzy był tak pełen skupienia, że wszyscy obecni utkwili w nim oczy wyczekująco, z napiętą uwagą.

— Mój plan jest prosty, panowie... — zaczął — Jak słusznie zaznaczył mój przedmówca, Selim-Chana można będzie pokonać przede wszystkim chytrością lisa... Ponieważ uderzając z zewnątrz na bandę Selim-Chana, nie osiągnęliśmy pożądanych rezultatów, należy więc spróbować dostać się do wnętrza tej bandy, do jej szeregów...

— Ja podejmuję się dostać do bliskiego otoczenia Selim-Chana! — zabrzmiał donośnie jego głos.

Ogromne zdumienie zarysowało się na twarzach obecnych. Plan ten wydał im się niemożliwy do przeprowadzenia.

— Jak to?... Jak pan to sobie wyobraża?... — padły pytania ze wszystkich stron.

— W bardzo prosty sposób — odparł Sikorski. — Selim-Chan z pewnością werbuje wciąż nowych ludzi do swojej bandy. Musi przecież zasilać swoje szeregi... Trzeba się więc będzie postarać o to, żeby być właśnie wśród tych nowo zwerbowanych...

— Dobrze, ale w jaki sposób uda się panu tego dokonać? — zapytał jeden z pułkowników.

— Jako młody chłopiec mieszkałem przez szereg lat w górach, na wsi, zamieszkałej przeważnie przez Czeczeńców — odpowiedział Sikorski. — To też znam dobrze język czeczeński. A ponieważ i potem, jako dojrzały już człowiek często przebywałem wśród Czeczeńców, w górach, poznałem dobrze życie i sposób bytowania tych górali...

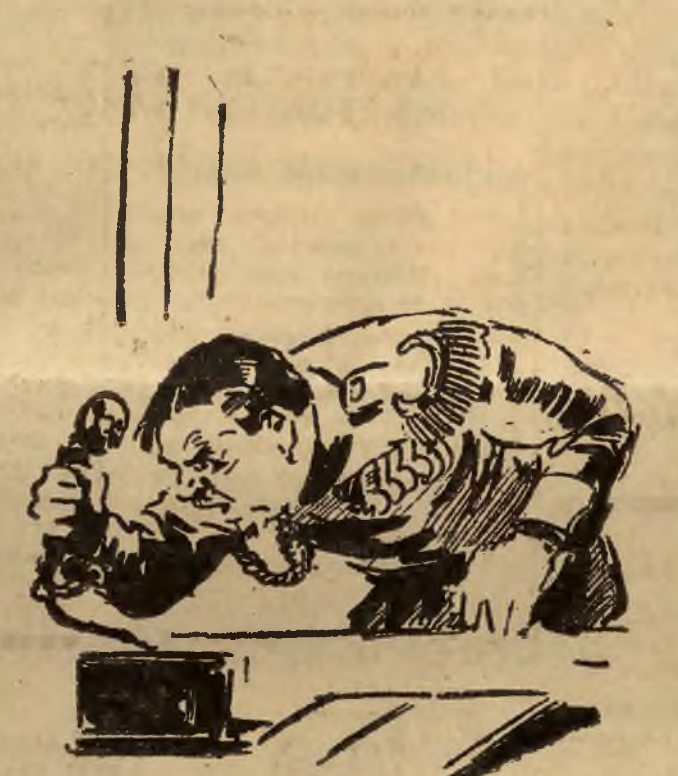
— To się panu przyda w obecnej chwili — zauważył jekiś oficer.

— O tak, nawet bardzo — odpowiedział Sikorski. — Przebiorę się za Czeczeńca, pójdę do knajp, w których oni się schodzą, na rynek. Jako biednemu Czeczeńcowi uda mi się z pewnością nawiązać z ni mi kontakt i natrafić na ludzi Selim-Chana...

— Ależ takie przedsięwzięcie jest ogromnie niebezpieczne... To tak, jak wleźć dobrowolnie w paszczę lwa — odezwał się z niepokojem w głosie oficer Iwanow, przyjaciel Sikorskiego.

Iwanow rozumiał, że nie miejsce teraz na powstrzymywanie kogoś od działania przeciwko Selim-Chanowi, ale wiedziony troską o przyjaciela, nie mógł się powstrzymać od tej uwagi.

— Tak, to prawda — odparł poważnym głosem oficer Sikorski. — To będzie ogromnie niebezpieczna gra, ale nie widzę innego sposobu dostania w nasze ręce tego zbója... Zresztą — trzeba tylko mieć



Co?! Co się stało?.. Selim-Chan?! Kiedy, na miłość Boską?!...

głowę na karku i dużo zimnej krwi, a tego — dodał z uśmiechem — Bóg mi nie poskąpił, tak mi się w każdym razie wydaje...

Słuchający tych słów uśmiechnęli się z uznaniem. Oficer Sikorski znany był w swoich kołach jako zdolny, młody człowiek o bystrej nad wyraz orientacji.

Oficer Sikorski potrafił znaleźć zawsze wyjście, nawet wyjście z sytuacji beznadziejnej...

Był to człowiek o zimnej krwi, mało uczuciowy, rzadko poddający się wzruszeniu, co mu nawet niekiedy jego przyjaciele mieli za złe... A do tego był odważny, nie znający strachu, i ambitny. Mówiono o nim, że rokuje wielkie nadzieje i że „wysoko zajdzie".

To też obecni na naradzie wojskowi wyższej rangi pomyśleli w duchu, że jeżeli już ktokolwiek miałby pójść sam jeden „na Selim-Chana", to najodpowiedniejszym do tego rodzaju przedsięwzięcia człowiekiem będzie właśnie oficer Gregory Sikorski.

Generał-gubernator Michejew wyciągnął dłoń w stronę oficera Sikorskiego i powiedział mocnym głosem:

— Niech pan pozwoli, Gregory Pawłowiczu, uścisnąć sobie dłoń na dowód mego uznania i wierzę, uznania wszystkich tu obecnych...

Sikorski wyciągnął swoją dłoń i skłonił głowę w podzięce, nie dając przy tym poznać po sobie, jak bardzo pochlebiły mu słowa generał-gubernatora.

— Plan, który nam tu pan przedstawił — ciągnął dalej generał-gubernator Michejew — wydaje mi się bardzo pomysłowy i prowadzący do celu. — Nie należy jednak zapominać o tym, że wykonanie tego planu połączone jest z ogromnymi trudnościami i wymaga wielkiego nakładu sił i energii, a nade wszystko ogromnej ostrożności.

— Selim-Chan, którego przebiegłość już nie raz dała się nam we znaki, nie da się z pewnością tak łatwo wprowadzić w błąd i oszukać. — To będzie twardy orzech do zgryzienia, Gregory Pawłowiczu... Wierzę jednak głęboko, że pańska odwaga i bystry umysł pomogą panu wydostać się z każdego niebezpieczeństwa i że...

Telefon przerwał słowa generał-gubernatora.

Siedzący w pobliżu aparatu telefonicznego oficer, wziął do ręki słuchawkę.

— Hallo! Kto mówi?... Kogo poprosić?... Generał - gubernatora?... Panie generale, — zwrócił się do generał-gubernatora Michejewa — telefon do pana generała...

Michejew wziął słuchawkę.

— Kto mówi?... Z głównej komendy policji?.. Tak, to ja... Słucham...

Co?! Co się stało?.. Selim-Chan?! Kiedy, na miłość Boską?!...

Generał gubernator to bladł, to oblewał się purpurą na przemian. Oczy jego gorzały wściekłością.

Odłożył, a właściwie odrzucił na widełki słuchawkę telefonu.

Przez chwilę nie mówił ani słowa, tylko zgrzytał zębami z tłumionego nadaremnie dzikiego gniewu, żyły nabrzmiały na jego skroniach.

— Znów... Selim-Chan... — wykrztusił wreszcie zduszonym głosem. — Porwał w biały dzień milionera... Amerykanina...

Nikt o nic nie zapytał. Czekano, aż generał-gubernator się nieco uspokoi i będzie zdolny wyjaśnić bliżej całą sprawę.

Właściwie obecni domyślali się już mniej więcej, co się tu takiego stało. „To Selim-Chan porwał kogoś bardzo bogatego" — myślano.

Ale kogo? Gdzie? I w jakich okolicznościach? — tego nie mogli wiedzieć uczestnicy zebrania.

W sali panowało napięcie ogromne. Zebrani zaciekawieni byli do najwyższego stopnia.

Wreszcie generał - gubernator Michejew uspokoił się nieco i opowiedział zebranym o nowym wyczynie niebezpiecznego Selim-Chana.

— Przed dwiema godzinami ludzie z bandy Selim-Chana porwali amerykańskiego milionera — mówił generał - gubernator tonem wielkiego zdenerwowania — Milioner amerykański, John Smith, przyjechał na odpoczynek do Kisłowodska... Ci zbóje wywąchali widać, że to dobry dla nich kęs, no i dopięli swego... Bezczelność tych bandytów przechodzi już wszelkie granice... — dodał z wściekłością w głosie generał - gubernator.

Wśród zebranych — ogromne poruszenie. Bezsilna wściekłość opanowała tych przedstawicieli władz na wieść o nowym przestępstwie Selim-Chana.

Głos zabrał delegat ministerstwa spraw wewnętrznych.

— Ta sprawa, panowie, przedstawia się w rzeczywistości o wiele gorzej, aniżeli to na pozór wygląda. Tym razem porwany został nie obywatel naszego kraju, ale Amerykanin... i to wielki magnat... — mówił delegat głosem pełnym niepokoju i podniecenia. Ta sprawa nabierze wielkiego rozgłosu nie tylko u nas, w kraju, ale i za granicą...

(Dalszy ciąg jutro)

Kina kieleckie:

Czwartak Strzelec z Bengali
Palace: Książątko
Casino: Yoshiwara
WF. i PW. Trójka hultajska

Podpalił swą szafę
aby otrzymać premię asekuracyjną

Podczas nieobecności domowników powstał pożar w mieszkaniu Dawida Jankla Jckowicza, zam. w Jędrzejowie, przy ul. Łysakowskiej 5, wskutek azego spaliła się szafa z garderobą. Straty wynoszą około 1000 zł.

Ustalono, że ogień został podłożony do szafy umyślnie przez Ickowicza Dawida, celem uzyskania asekuracji.

Ickowicz rzeczy znajdujące się w mieszkaniu miał ubezpieczone na 5.100 zł. Ickowicza aresztowano.

Oszust werbował robotników
na roboty sezonowe do Niemiec

Policja zatrzymała osobnika, legitymującego się książeczką wojskową na nazwisko Matuszczaka Franciszka, pochodzącego z Pępowa, pow. Gostyń, obecnie bez stałego miejsca zamieszkania. Jak ustalono Matuszczak przed paru dniami przybył na teren posterunku Łopuszno, pow. kieleckiego, gdzie wraz z robotnikiem Bugajskim Władysławem werbowali i zapisywali osoby na wyjazd do pracy do Niemiec, a zainteresowanym pokazywali list napisany po niemiecku przez Matuszczaka o rzekomym zapotrzebowaniu robotników rolnych do Niemiec.

Od każdej osoby, pobierali po 2 zł. i ogółem zebrali około 60 zł. Matuszczaka aresztowano.

Pobili gajowego

Gajowy lasów dóbr Łopuszańskich, w pow. kieleckim, Ruwiński Stanisław, w czasie służby w rejonie Zarębienie, gm. Łopuszno, spotkał na kradzieży drzewa 4 osobników, którzy na widok Ruwińskiego porzucili drzewo, a następnie pobili go kamieniami.

Ruwiński wskutek pobicia doznał ciężkiego uszkodzenia ciała. Sprawcami usiłowanej kradzieży i pobicia gajowego są: Walczyński Stefan, Walczyński Józef, Walczyński Ian i Skrobisz Franciszek, mieszkańcy wsi Rudniki, gminy Pianów.

Złóż ofiarę na F. O. N.

12 lutego

W karnecie pięknej pani widnieje podkreślona grubym czerwonym ołówkiem data 12 lutego. W tym dniu bowiem karnawał kielecki osiągnie punkt kulminacyjny. Jest to data Balu Morskiego, jaki urządzony zostaje przez Ligę Morską i Kolonialną w pięknych salonach Domu WF. i PW.

Samobójstwo umysłowo chorej

We wsi Minostowice gm. Maleszowa, pow. stopnickiego, popełniła samobójstwo przez powieszenie się Cieśla Antonina lat 50.

Cieśla od 12 lat była umysłowo chora.

Sygnatura Km. 3336/36.

OBWIESZCZENIE
o licytacji nieruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Kielcach rew. I-go Czesław Machura, mający kancelarię w Kielcach, ul. Marsz. Focha 46, w trybie art. 681 par. 1 k. p. c. obwieszcza, iż **16 marca** 1938 roku **o godz. 10**-ej, w sali Posiedzeń Sądu Grodzkiego w Kielcach Nr 4, odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu nieruchomości miejskiej, położonej w Kielcach przy ul. Bodzentyńskiej a zapisanej pod Nr hipot. 891, stanowiącej własność **Stanisławy Zgleczewskiej.**

Ulegająca sprzedaży nieruchomość położona jest w Kielcach przy szosie prowadzącej do Bodzentyna i składa się z jednego kawałka gruntu przestrzeni 7 morgów 280 prętów i 3558 mtr. kw. z czego połowa stanowi ziemię orną, zaś pozostała połowa stawy i łąki w granicach: od wschodu z gruntami b. Nowego Folwarku, z zachodu z gruntami Stanisława Punczyńskiego, z południa z szosą Bodzentyńską z północy z gruntami wsi Domaszowice.

Na sprzedanej nieruchomości są następujące zabudowania: 1) dom mieszkalny drewniany, stary o 2-ch ubikacjach mieszkalnych, kryta gontami, 2) stodoła drewniana o 2-ch zapolach kryta gontami w stanie średnim, 3) dwie szopy drewniane kryte gontami w stenie lichym, 4) drzewka owocowe, różnych rodzajów i gatunków, sztuk 80, 5) parkan drewniany ogradzający nieruchomość od strony południowej t. j. od ulicy Bodzentyńskiej, 6) studnia zwyczajna z cembrowiny.

Sprzedawana nieruchomość posiada urządzoną księgę hipoteczną przechowywaną w Wydziale Hipotecznym Sądu Okręgowego w Kielcach, a oznaczoną Nr hip. 891, w zastawie ani dzierżawie nic jest i znajduje się w posiadaniu dłużniczki Stanisławy Zgleczewskiej i jest obciążona długami na rzecz wierzycieli wymienionych w dziale IV wykazu hipotecznego.

Ulegająca sprzedaży nieruchomość oszacowaną została umownie na zł. 24.000, suma zaś wywołania wynosi 18 000 zł.

Licytant przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w gotowiźnie w kwocie zł 2400, albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładkowych instytucyj, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godz. 8-ej do 18 akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Wydziale Cywilnym Sądu Grodzkiego w Kielcach.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.